

Mateusz Matyszkowicz: Epoka wodnych parków

Niebawem przyjdzie czas, że nie będzie już spółek komunalnych, które można sprzedać, by podreperować budżet samorządu.



Niebawem przyjdzie czas, że nie będzie już spółek komunalnych, które można sprzedać, by podreperować budżet samorządu.



Zabraknie też szkół i bibliotek, których zamknięcie zmniejszy obciążenia.

Czy kiedyś początek XXI wieku zostanie nazwany w podręcznikach

historii – o ile ta jeszcze będzie nauczana – czasem upadku państwa polskiego? A jeśli tak, to co będzie jego symbolem?

W 1995 r. Jan Paweł II odwiedził Bielsko-Białą, Skoczów i Żywiec. Wszyscy podkreślali, że ta wizyta była sukcesem odradzającej się samorządności. Cykliczne święto, jakimi dla Polski drugiej połowy XX wieku były papieskie wizyty, tym razem zostało zarezerwowane wyłącznie dla społeczności lokalnych. Nie było papieża ani w Warszawie, ani w żadnym innym dużym mieście. Liczyły się małe miasta, księża proboszczowie i honorowe miejsca dla rumianych burmistrzów.

Dwa lata później wybory wygrał AWS i wprowadził reformę samorządową. Zwiększyła ona kompetencje władz lokalnych, wprowadziła nowy szczebel samorządu, wymusiła powstanie nowych instytucji. W tym samym czasie zreformowano edukację i zarządzanie szkołami przekazano Polsce lokalnej.

Kto opisze lokalną Polskę

Od tego czasu minęło kilkanaście lat. I można wskazać prezydentów z władzą, jakiej nie ma nikt w centralnym urzędzie, bogate podwarszawskie gminy i trochę zbudowanych parków wodnych. Niby zmiany poszły w dobrą stronę, ale jak jest naprawdę?

Chcielibyśmy się o Polsce lokalnej dowiedzieć czegoś więcej, ale mamy z tym trudność, bo prowincja ma coraz mniej swoich mediów. Lokalne dzienniki zostały w większości skupione w jednej centralnie zarządzanej grupie. Konkurencją dla nich mogą być tylko dodatki do „Gazety Wyborczej”. Ten los spotkał wrocławskie „Słowo”, ale też

legendarną „Gazetę Krakowską”. Inny lokalny fenomen, również krakowski „Dziennik Polski”, czyli do niedawna jeden z ostatnich niezależnych zarówno od obcego kapitału, jak i lokalnych układów dziennik, został sprzedany koncernowi Polskapresse, który posiada już „Gazetę Krakowską”.

Prasa z mniejszych miejscowości ma jeszcze większe problemy. W dużej części finansowana dzięki pieniądзом pochodzącym z samorządów i spółek komunalnych w coraz większym stopniu pełni funkcję biuletynów informacyjnych urzędów miejskich i rad powiatowych. O wypełnianiu przez nie kontrolnej roli już nie może być mowy. Niezależne niedobitki walczą z finansowymi trudnościami. Kto więc opisze lokalną Polskę?

Stopniowa degeneracja

Ot, choćby wyniki ostatniego raportu, który sporządził prof. Zbigniew Rau. Wynika z niego, że 50 proc. gangów ma na koncie przekupywanie samorządowców. Analiza zeznań świadków koronnych z ostatnich kilku lat wskazuje, że mamy tu do czynienia z tendencją wzrostową. Powodów jest wiele – symptom jest jednak pewny. To nie tylko grupy przestępcze dojrzewają i doskonalą swoje metody, to także samorzady ulegają stopniowej degeneracji.

W wyborach ogólnopolskich dopiero ostatnio mieliśmy przypadek powtórnego zwycięstwa tej samej partii. W samorządach natomiast jest to regułą. Wieloma z nich włada ta sama grupa, która przejęła władzę na początku lat 90. Tam nie ma zmiany, co najwyżej jest kooptacja do grupy. Normą w małych samorządach jest wielokrotna reelekcja burmistrzów, wójtów i starostów. Taka sytuacja nie może nie rodzić patologii. W sytuacji zaś upadku lokalnej prasy i podporządkowania jej samorządowcom znikają już wszystkie narzędzia kontrolne.

Tyle złego o samorządach. Teraz coś o rządzie. Ten bowiem obrał sobie dość specyficzną formę zadowalania grup społecznych przy jednoczesnym redukowaniu deficytu budżetowego. Jeśli przejrzymy strony samorządów, zobaczymy na nich liczne protesty przeciwko decyzjom, które obciążają finanse lokalne, ale nie zapewniają środków. Tak było z podwyżką dla nauczycieli – sfinansowaną przede wszystkim przez samorzady.

Jeszcze w latach 90. samorzady dokładały do edukacji średnio ok. 20 proc. Teraz dokładanie do subwencji zaczyna przekraczać 40 proc. Skutek tej sytuacji jest dość jasny. Prawie dwa tysiące szkół przeznaczonych w najbliższym czasie do zamknięcia. Polska lokalna przestaje mieć siły na płacenie za chore decyzje na górze. Czasem te próby wyjścia z trudnej sytuacji przyjmują patologiczne i godzące w interes państwa formy. Na przykład zachęcanie rodziców do deklarowania przynależności do mniejszości narodowych, dzięki czemu subwencja będzie większa.

Niebawem przyjdzie czas, że nie będzie już spółek komunalnych, które można sprzedać, by podreperować budżet samorządu. Zabraknie też szkół i bibliotek, których zamknięcie zmniejszy obciążenia.

Żeby było jasne: to nie tylko o edukację chodzi. Jest jeszcze na przykład ustawa o pieczy zastępczej. Z pozoru bardzo korzystna dla tych, którzy zakładają i prowadzą rodziny zastępcze i rodzinne domy dziecka. Ze względów finansowych jest jednak trudna dla samorządów. Co się zatem stanie? Samorzady prawdopodobnie będą ograniczać swoją aktywność w tym zakresie. Przyjdzie bowiem taki czas, że nie będzie już spółek komunalnych, które można sprzedać, by podreperować budżet. Zabraknie też szkół i bibliotek, których zamknięcie zmniejszy obciążenia.

Rząd piłuje gałąź

Takich rzeczy na pierwszy rzut oka nie widać. Krótka przejażdżka przez polską prowincję pokaże raczej to, co ma wielki sztyld: na przykład bardzo modne ostatnio parki wodne. To bardzo miłe, że powstają. Zobaczymy jednak, co się dzieje ze szkieletem państwa, z jego instytucjami na prowincji, z systemem szkolnictwa, wsparcia obywateli – tym wszystkim, co ma na elewacji czerwoną tablicę z białymi literami. Tego jest coraz mniej. Znikają nawet urzędy pocztowe, które dawniej uchodziły za symbol zrównania prowincji z centrum.

Kiedy zatem mówimy o kryzysie państwa polskiego, nie zapominajmy o jego podstawowych przejawach, o tych wszystkich punktach styku obywatela z państwem. Rola samorządu jest tu kluczowa. Mało który obywatel jedzie do Warszawy na rozmowę z ministrem i tournée po urzędach centralnych. Obywatel jedzie do gminy lub powiatu. To tam jest jego państwo polskie i instytucje z białym orłem. Jeśli tam nie znajdzie państwa, to trudno go będzie przekonać, że ono jeszcze istnieje.

Jak przekonamy go, że warto interesować się sprawami publicznymi, jeśli nie znajdzie on gazety, która opíše jego problemy? A w gazecie lokalnej tego nie znajdzie. Nudne biuletyny rad miejskich sprawy nie załatwią. Jak uwierzy w zapis konstytucji, która gwarantuje powszechne prawo do nauki, jeśli się okazuje, że z jego gminy znika szkoła? Jak wreszcie ma mieć zaufanie do premiera i jego ministrów, jeśli w najlepiej znanym mu świecie polityczni działacze są na usługach mafii?

Rząd, spychając problemy na samorządy, piłuje w ten sposób gałąź, na której sam siedzi. Polski obywatel, jadąc z północy na południe, zbacza wprawdzie z drogi do Niemiec, tam sobie pomknie autostradą. Mieszkańcy zachodniej Polski coraz częściej przeprowadzają się za miedzę i do

Polski dojeżdżają tylko do pracy. Polacy coraz częściej żyją poza państwem polskim.

Państwo wymaga posad

Mogłoby to wyglądać na liberalny raj – spełnia się marzenie o państwie minimalnym i zaradności obywatelskiej. Zapomina się wszelako, że taki raj także potrzebuje szkieletu, choćby minimalnego właśnie.

Racjonalizowanie państwa zaczęto jednak od jego likwidowania w terenie.

I jakoś tak się dzieje, że chociaż państwo coraz mniejsze, to w centrum zwiększa zatrudnienie w urzędach. Jak rozumiem, sprawne państwo, którego nie ma, też kosztuje i wymaga posad. Najlepiej takich dla obywatela niewidocznych.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (31.05.2012 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.

